Krystyna Salaburska

ONI

OSOBY	WYKONAWCY
NARRATOR	— *Andrzej Nowakowski*
SKLEPIKARKA	— *Zofia Rysiówna*
MILICJANT	— *Bronisław Pawlik*
SUBLOKATOR	— *Henryk Borowski*
GENEK	— *Marian Opania*
MATKA I	— *Irena Ładosiówna*
MATKA II	— *Karolina Lubieńska*
DZIENNIKARZ	— *Józef Kondrat*
POKOJÓWKA	— *Krystyna Borowicz*
WŁAŚCICIEL WARSZTATU	— *Włodzimierz Kwaskowski*

oraz

SPIKER
GŁOSY

Reżyseria — *Natalia Szydłowska*
Realizacja akustyczna — *Andrzej Pruski*

Narastający warkot dwóch motocykli. Pościg. Karambol. Krzyk.

MILICJANT Rany boskie! Ludzie, ja ich nie goniłem! Po co uciekali? Po co uciekali?! Śpieszyłem się do dziewczyny, nie jestem na służbie. Po co uciekali?! Zlękli się munduru? Ludzie, nie goniłem ich przecież! O, rany, o rany! Tacy smarkacze! Nie żyją!

Odgłosy przejeżdżających i zatrzymujących się aut.

SPIKER Teatr Polskiego Radia przedstawia słuchowisko Krystyny Salaburskiej.

ONI

NARRATOR Nie lubię takich spraw. Codziennie w Warszawie giną dziesiątki samochodów, skuterów, motocykli. Cholernie nie lubię takich spraw. Żeby choć mieli jakieś dokumenty. Jedyny ślad to jagodzianki, które się rozsypały tej małej z koszyka. Szofer zatrzymanej ciężarówki poznał od razu, że mogły pochodzić jedynie z Serocka. Ze sklepiku tej starej, właściwie z jej nędznej budki, gdzie prócz tych ciastek z jagodami nic nie można

było kupić, nawet piwa. Z początku mówiła niechętnie.

SKLEPIKARKA Co ja mogę wiedzieć? Jeśli to w ogóle oni... owszem, byli u mnie... dwa... może trzy razy... Lubili jagodzianki... to jedno mogę powiedzieć...

NARRATOR Kiedy tu przyszli po raz pierwszy, pamięta pani?

SKLEPIKARKA Czy pamiętam?... Czekaj pan... Chyba we wtorek... Na pewno we wtorek, bo akurat zrobiło się zimno i powróciły do mnie koty. Patrz pan, jeszcze się same grzeją tam w kąciku. Popielate bestie, że trudno odróżnić łapy i ogony...

NARRATOR Co mnie obchodzą pani koty?

SKLEPIKARKA Pewnie że nic. Ale ta dziewczyna od razu zwróciła na nie uwagę... Jak to ona powiedziała?... Bury Laokon... Czy to nie dziwne, proszę pana, na poczekaniu wymyślić taką nazwę? L a o k o n... Mnie to zdziwiło...

NARRATOR Co potem?

SKLEPIKARKA Usiedli sobie, jak pan, na ławeczce i objęli się nawet nie patrząc na ladę. Ona trzęsła się z zimna, proszę pana, a on chciał jej oddać sweter... Pomyślałam, że nic nie kupią, bo jak pan widzi... niewiele u mnie jest do kupienia... tylko akurat przynieśli z piekarni kosz jagodzianek. Były gorące jeszcze od ognia, pachniały wanilią... proszę, może pan skosztuje?... ale te nie są świeże...

NARRATOR Dalej!

SKLEPIKARKA ...Więc rzucili się na jagodzianki, dopiero po sześciu pytają o cenę... Potem jedli je dalej, po każdej oblizując palce. Jedli je z takim apetytem, jakby niczego innego nie mieli w Serocku... Albo też byli tacy głodni?... Jak oni jedli,

pewnie, jak oni jedli, te dzieciuchy!... Powiedziałam, zdaje się „smacznego", czy też „na zdrowie"... nie pamiętam... Nie patrzyli na mnie. Chyba nie słyszeli... Ona do niego powiedziała: pierwszy raz jem jagodzianki. A on powtórzył za nią: „pierwszy raz jem jagodzianki. Z tobą"... To pamiętam... I patrzyli sobie w oczy tak długo, że pomyślałam: mogą się w swoich oczach utopić... Pan mi nie wierzy?... Pan ich nie widział.

NARRATOR I co?

SKLEPIKARKA Zaczęli się naraz śmiać... z niczego... jak to młodzi... On jadł z jej ręki... i nie żałowałam, że na ich palcach nie było obrączek... Moja córka, proszę pana... zresztą czy to ważne? Tu wisi zdjęcie córki, na ścianie... a to mój wnuczek... młodszy brat... Pan nie zauważył tych fotografii, prawda? A ona, ta dziewczyna, aż przechyliła się przez ladę, żeby się przyjrzeć. Wie pan, co powiedziała?... „Oni nie żyją"... Pytam, skąd mogła o tym wiedzieć?... Przeszedł mnie dreszcz... Może dlatego czekałam na nich, czy jeszcze przyjdą, choć nie wierzyłam, żeby wrócili, jak odjeżdżali na tym motorze... Przyszli od rana... Miałam naszykowaną herbatę w termosie... Dziwne, nie uważa pan? Ten termos pożyczyłam wieczorem od sąsiadki. I przyszli. Zaledwie otworzyłam sklep. Myślę, że nocowali gdzieś chyba w stodole, bo on jej wyjmował źdźbła słomy z włosów, a ona za każdym razem przysuwała twarz do jego ręki...

NARRATOR Nie o to chodzi.

SKLEPIKARKA Nie?...

NARRATOR Co dalej?

SKLEPIKARKA Następnym razem już bardzo kasłała. Powiedziałam do nich: nieprędko będzie

ciepło — koty nie odchodzą. Nie śmieli się. Wiedziałam, że odjeżdżają, i to bez pieniędzy. Choć się sprzeciwiali, za darmo im nałożyłam na drogę jagodzianek... Pan powie, że straciłam?... Proszę pana! Oni mi tyle dali!... Pan spyta: co takiego?... Nie wiem... Nie wiem, choć tyle widziałam... Czy to warto żyć długo?... Mój Boże, nie trzeba żałować... Oni znaleźli to... czego pan pewnie do końca nie znajdzie... Pan się nie gniewa?

NARRATOR Nie. Przecież pani kłamie. Wszystko od początku do końca zmyślone.

SLEPIKARKA Kłamię?... Po co, proszę pana?

NARRATOR Nudno tu w Serocku... Ma pani przynajmniej udział w cudzej sprawie. Po co tyle zmyślać? To nie byli oni.

SKLEPIKARKA Nie oni? Jak to, proszę pana?

NARRATOR Do widzenia. Zapewniam panią: to nie byli oni.

Ruch uliczny.

MILICJANT Panie! Panie! Czemu pan ucieka? Pan przecież mnie widział przez okno gospody... Muszę z panem mówić... Panie!

NARRATOR Żeby powtarzać wszystko po kolei? Przecież już wiem, znam każdy szczegół, czekam na telefon z Warszawy, mam dość tej dziury!

MILICJANT Gdyby nie ja — oni by żyli.

NARRATOR Niech pan przestanie, pan dzisiaj wypił.

MILICJANT Jestem w cywilu.

NARRATOR Wiem, wiem, to pański mundur tak ich wystraszył. Pan zapomni o tym za miesiąc, za dwa... Dlaczego pan nie pojechał do swojej dziewczyny, jak panu było pilno wczoraj, sierżancie...

MILICJANT Myśleli, że to pogoń... Widzi pan

most?... Tam po raz pierwszy chłopak się obejrzał. Potem już tylko ona odwracała głowę. Widziałem raz jej chustkę, raz twarz... chustkę... i twarz... Musiała go informować o zmniejszającej się odległości... Dodawał gazu, dusił, zarzynał motor, jakby mógł uciec na nim mojej Jawie. Popadł w panikę. Zamroczył go pęd...

NARRATOR A jeśli porwała go sama przygoda? Ile ten smarkacz mógł mieć lat? Dziewiętnaście?

MILICJANT Dlaczego obawiał się milicji? Dlaczego uciekał? Dlaczego ja teraz do końca życia...

NARRATOR Niech pan przestanie. Znam to na pamięć.

MILICJANT Pan mi nie pomoże?

NARRATOR A niby jak?

MILICJANT Gdyby nie ja...

NARRATOR Mówi pan jak dziecko. Motor na pewno był skradziony. Czekam, aż sprawdzą numer w Warszawie.

MILICJANT Gdyby mnie jednak nie spotkali... Proszę, niech pan wstąpi ze mną do gospody...

NARRATOR Żeby usłyszeć wszystko jeszcze raz? Zaraz mam autobus.

MILICJANT Po co jechałem do tej dziwki? Pan widział tę małą? Na noszach... widział pan jej twarz?

NARRATOR Trzeba było wybrać sobie inny zawód.

MILICJANT Zawód! Człowiek jestem, rozumie pan?

NARRATOR Na mnie już czas.

MILICJANT I moja wina, tak czy nie?

NARRATOR Nie będzie pan odpowiadał.

MILICJANT Przed sądem — mam to gdzieś!

NARRATOR Niech pan wypije jeszcze jedną setkę i pójdzie spać...

MILICJANT Psia krew, psia krew!

NARRATOR Wypadek drogowy, sprawdź pan statystyki. Trzymaj się, chłopie!

MILICJANT Pan mnie zostawia?

NARRATOR Sierżancie, do cholery, trzeba panu niańki?... Albo my wiemy, kim oni byli? Albo dlaczego musieli uciekać?... Mam wstąpić jeszcze tu na komisariat. Zaraz odchodzi mój autobus. *(warkot motoru do wyciszenia)*... Miałem rację. Motor nie należał do chłopaka. Były już dane właściciela. Facet miał pięćdziesiątkę. Wynajmował pokój przy rodzinie. Łóżko, stół, dwa krzesła. W kącie sprzęt wędkarski.

SUBLOKATOR Więc pan nie jest nowym inkasentem...

NARRATOR Nie.

SUBLOKATOR Od roku stale przychodzi kto inny. Mam własny licznik, bo nie lubię zatargów przy rachunkach. Myślałem, że pan jest nowym inkasentem... Bardzo nie lubię zmian. Przyzwyczajam się do gospodarzy, do listonosza... Wolę zobaczyć znajomą twarz, gdy otwieram drzwi... Ale proszę, niech pan siada... Nie mam papierosów...

NARRATOR Dziękuję, mam swoje.

SUBLOKATOR Dawno rzuciłem. Teraz palę fajkę...

NARRATOR „Prince Albert".

SUBLOKATOR Ostatnio można dostać na bony w PKO... czasem ktoś odstąpi w biurze... Więc słucham... O co chodzi?

NARRATOR Gdzie pan trzyma motor?

SUBLOKATOR W piwnicy... bo co?... Czy to zabronione?

NARRATOR Pan nie codziennie go używa?

SUBLOKATOR Jedynie w niedzielę. Mój urząd mieści się naprzeciw. Rzadko załatwiam coś na mieście... zresztą nie lubię jeździć ulicami.

NARRATOR Więc ostatni raz pan widział motor w ubiegłą niedzielę?

SUBLOKATOR Tak, rzeczywiście... Ale o co chodzi?

NARRATOR Hm... Pan udaje czy o niczym nie wie?

SUBLOKATOR Jak to... udaję?... Niby w jakim celu?...

NARRATOR Pan nie ma do mnie zaufania?

SUBLOKATOR Dlaczego?... Nie ma powodów, aby...

NARRATOR Są. Mógł pan na przykład pożyczyć motor... Nie twierdzę, że tak było... ale mógł pan zapomnieć sprawdzić prawo jazdy...

SUBLOKATOR Pożyczyć? Mój motocykl?...

NARRATOR Więc pan nic nie wie, tak?

SUBLOKATOR ...może i wiem... A raczej... może się domyślam...

NARRATOR Czemu pan nie zgłosił kradzieży na milicji?

SUBLOKATOR Zaraz... poszukam czegoś w szufladzie... bałagan, wie pan, starokawalerski... Jest. Koperta, widzi pan, nawet bez adresu. Proszę przeczytać sobie tę karteczkę.

NARRATOR „Motor w porządku zwrócę do niedzieli"... Bez podpisu.

SUBLOKATOR Bez podpisu... Czy ktoś na tym motorze został zatrzymany?

NARRATOR Przecież pan wie, kto to pisał.

SUBLOKATOR Wiem? Tylko się domyślam... nie mam pewności...

NARRATOR Kto?

SUBLOKATOR Chyba jeden chłopak... kolega syna moich gospodarzy...

NARRATOR Skąd to przypuszczenie?

SUBLOKATOR On mnie prosił, żeby mu pożyczyć.

NARRATOR I co?

SUBLOKATOR Odmówiłem. Bo czy wiem komu?

Albo jak prowadzi? Za ciężko mi przyszło, panie, spłacać za ten motor raty...

NARRATOR Więc pan odmówił... A on?

SUBLOKATOR Chłopak?... Dalej się domagał... I to natarczywie...

NARRATOR Co takiego mówił?

SUBLOKATOR Że to dla niego bardzo ważne, że nic nie uszkodzi... Chciał pożyczyć na trzy dni, kiedy nie jeżdżę, w tygodniu... Pomyślałem: coś sobie uroił... diabli wiedzą co... może jaki skok? Nie dałem, panie. No i znalazłem ten list pod drzwiami. Zszedłem do piwnicy...

NARRATOR Dlaczego wtedy nie zawiadomił pan milicji?

SUBLOKATOR Dlaczego, dlaczego?! Pan dobrze wie, jacy oni są. Pan też ich widzi stojących po bramach. Pan wie, co potrafią.

NARRATOR Ten chłopiec też był taki?

SUBLOKATOR A bo ja wiem? Nie znałem nawet jego nazwiska.

NARRATOR Więc pan go się obawiał?

SUBLOKATOR *(zniżył głos)* Syn moich gospodarzy to ścierwo, niech mi pan wierzy. Kawał drania. Ale cóż? Rodzice porządni, dadzą spokojnie i tanio pomieszkać. Z tego względu właśnie nie dawałem znać... Tylko kto wydał klucz od piwnicy?... Pan jest z ubezpieczeń?

NARRATOR Nie. Czemu?

SUBLOKATOR Ale pan wie, czy mój motor cały?... Nie mam niczego więcej... Jedyne wytchnienie. Samotny, bez rodziny, przez tydzień haruję... Niech pan powie, co się stało?... Uszkodził go? Roztrzaskał?... Och, bydlak przeklęty!... Nie daruję! Wsadzę do więzienia!.. Och, bydlak!... Panie! Dlaczego pan nic nie mówi?

NARRATOR Nie pyta pan o chłopca?

SUBLOKATOR Czort z nim! Co z motocyklem?... Niechże pan odpowie!

NARRATOR Cóż?... Wkrótce pan zostanie wezwany na milicję.

SUBLOKATOR Panie, ja pana błagam... niech pan mnie zrozumie... nie miałem więcej nic... Panie!

NARRATOR Gospodarzy nie ma?

SUBLOKATOR Nie, ale jest syn... Panie... Czy pan nie może mi nic powiedzieć?

NARRATOR Mało wiem o motorze... w jakim jest stanie... Motor tak bardzo mnie nie interesuje...

SUBLOKATOR Panie, niech pan poczeka jeszcze chwilę...

NARRATOR Bardzo się śpieszę.

SUBLOKATOR Mój motor!

NARRATOR Dowie się pan... prawdopodobnie dowie się pan jutro. Do widzenia.

Zamykanie drzwi, kroki.

CHŁOPIEC Ale heca!

NARRATOR Wiesz, o co chodzi?

CHŁOPIEC Niby skąd mam wiedzieć?

NARRATOR Z gwiazd. Rodzice w domu?

CHŁOPIEC Wyszli.

NARRATOR Może i lepiej.

CHŁOPIEC Zależy, jaka sprawa.

NARRATOR Palisz?

CHŁOPIEC Pewnie. Niech pan wejdzie do kuchni, ja tu mieszkam... Dla pewności zamknę drzwi, choć on nie lubi słuchać... Jego, wie pan, wszystko gie obchodzi.

NARRATOR Przecież idzie o motor.

CHŁOPIEC Ja z tym nic nie mam. Klucz od piwnicy wisi tu, nad piecem. Każdy może wziąć. Ja nie

dawałem. Stary niepotrzebnie robi zaraz gwałt. Jeśli wziął Andrzej, to na pewno zwróci, równy chłop. Na mózg mu teraz padło, to się przecież zdarza.

NARRATOR Co? Co mu padło?

CHŁOPIEC Nie kapuje pan? Dziewczyna. On to dla niej zrobił.

NARRATOR Chciała się przejechać?

CHŁOPIEC Cholera wie, czego ona chciała! Oni obydwoje, wie pan, mieli tu! Nie wydałem im klucza. Za bardzo mnie wkurzyli.

NARRATOR Za co?

CHŁOPIEC Pętaki!

NARRATOR Jak on się nazywa?

CHŁOPIEC Zakrzewski. Tu mieszka, w oficynie.

NARRATOR A ona?

CHŁOPIEC Ewka. Nie znam jej nazwiska.

NARRATOR Co wiesz o Zakrzewskim?

CHŁOPIEC Chodziliśmy do jednej budy. To nie był figus. Nie lubił, wie pan, draki dla draki... ale się nie łamał... Po budzie rzadziej go widywałem. Robił technikum, ja nie miałem czasu. Potem zaczął pracować, bo u nich krucho, on nie ma ojca.

NARRATOR Umarł?

CHŁOPIEC Po co? Prysnął. Od początku mieszkali tutaj razem z matką, ona...

NARRATOR Co dalej?

CHŁOPIEC Co ma być?... Czasem spotkaliśmy się przed bramą... pogadało się... kilka słów... pan wie, nic nie znaczy... Aż raz... niedawno... przyszedł do mnie... Usiadł gdzie pan i nic nie gada... ma głupi pysk... Pomyślałem nawet: może sobie wypił... ale nie... zaczął opowiadać o tej swojej Ewce... Jaka jest niby... nadzwyczajna... że będą się żenić... ale nie wydusił tego, z czym tu przyszedł... Widywał mnie nieraz z dziewczynami... Gadało się o tej czy innej... Musiał przypuszczać, że jakoś się urządzam... O nic mu przecież nie szło, jak właśnie o mury... A to, wie pan, nie jest prosta sprawa... na okazję się czeka... Udałem wtedy, że nic nie kapuję... diabli mnie brali. Czemu nie powie wprost jak człowiek? „Jest, koleś, tak i tak, więc potrzebna chata"... Same głupoty gadał jak z książki... Ale za kilka dni, jak zwykle dla frajera, Pan Bóg okazję zesłał prosto z nieba. Babka mi zmarła. Starzy beze mnie jechali na pogrzeb. Pal go sześć — myślę i dałem cynk... Kiedy i jak, żeby miał czas zaprosić cizię... I przyszli z tą Ewką. Niczego. Ale nie cudo. Za chuda. Mniej krępowała się od Andrzeja. Patrzyła mi w twarz, jakby chodziło o zwykły ubaw. Wpuściłem, wie pan, ich do sypialni, zamknąłem drzwi i nie zawracałem im sobą głowy. Do mnie się zeszli zaraz koledzy, sprowadzili dziewczyny, było szkło... Co niby miałem robić przez ten czas?... Jedną już miałem babkę, daję słowo... Nie mówiłem nawet, że oni tam są, chociaż, jak wypiłem, świerzbił trochę język... Wesoło było. Z radia kawałki leciały do tańca. Dziewczyny piszczały... I wie pan, co zrobili?

NARRATOR No?

CHŁOPIEC Wyszli obrażeni. Ciągnęła go za rękaw i nie powiedział nawet: całuj w nos... Jakby uciekali...

NARRATOR A potem?

CHŁOPIEC Codziennie przychodzili. Chyba liczył, że choć mu nie wyszło, znowu coś wymyślę, ale nie prosił. Wreszcie skapnąłem, że jemu jest głupio. Chciałem dobrze, tak czy nie? Nie chciał mnie obrazić. Pewnie ta Ewka była taka głupia. Raz

mnie nie zastał... mówił z lokatorem. Może mu wtedy wpadł pomysł z motorem? Do mnie się nie zwierzał. Nie miałem pojęcia, kiedy to się stało... aż wynikł ten list w szparze pod drzwiami... Zabawa, panie! Stary płakał... Andrzej nie gwizdnął, pan się przekona. Wróci jutro z Ewką, odda w porządku...

NARRATOR No tak... dziękuję ci...

CHŁOPIEC Co złego, to nie ja! Idzie pan do starej? Ona jest...

NARRATOR Do widzenia.

CHŁOPIEC Sam pan zobaczy... Mieszkania trzynaście... szyje na maszynie...

Warkot maszyny do szycia.

Narrator długo, coraz głośniej puka.

MATKA I Otwarte! Co za dureń nie wie, że otwarte!... Zgłupiał kto czy co... Pan... czego?

NARRATOR Nie będę długo pani przeszkadzać.

MATKA I Więc proszę znaleźć coś do siedzenia... Albo na łóżku syna... poręcze krzeseł mam zajęte... Przerabiam, czasem szyję dla siebie i swoich...

NARRATOR Nie jestem z Urzędu Skarbowego.

MATKA I Ja się nie boję. Bo i co warte to moje szycie?

NARRATOR Chodzi o syna.

MATKA I Wyjechał. Po zakup czegoś tam do warsztatu... Więc tak... pan, znaczy, przyszedł do Andrzeja... Czy coś powtórzyć?

NARRATOR Nie. Zbyteczne.

MATKA I To pan jutro wstąpi? On jutro będzie, nigdy nie zostawia mnie samej w domu.... Wyjechał pierwszy raz...

NARRATOR Czy pani zna tę dziewczynę, z którą Andrzej chodził?

MATKA I Dziewczynę?... On nie ma dziewczyny... Zapewniam pana... On nikogo nie ma... O co panu chodzi?

NARRATOR Szukam jej adresu.

MATKA I Jak to?... Pan ją zna?... Tego mi pan nie wmówi, że przez Andrzeja.

NARRATOR Tego nie mówię.

MATKA I Więc skąd pan wie, że ze sobą chodzą? Ludzie gadają zwykle byle gadać... Jemu nie w głowie jeszcze te sprawy...

NARRATOR Widziałem ich razem.

MATKA I Co?... Gdzie i kiedy?... No?... Niech mi pan powie, gdzie i kiedy? Może wdał się jednak w byle co?... I dlaczego pan jej szuka?... Kim pan w ogóle jest?

NARRATOR Przyjacielem. Mam również interes do rodziców Ewki... Nigdy o niej nie wspominał?

MATKA I Nie. Nigdy o kimś takim nie wspominał.

NARRATOR To piękna dziewczyna...

MATKA I Pan musiał się pomylić. Pan nie zna Andrzeja.

NARRATOR Pani się nie liczyła z ożenkiem syna?

MATKA I ...On tego nie zrobi, póki jeszcze żyję...

NARRATOR Nie rozumiem pani?

MATKA I Tak, bo pan nie wie, że jestem kaleką... Ledwie mogę zrobić kilka kroków... od dwóch lat nie wychodzę z domu...

NARRATOR Więc to tak... przepraszam.... nie wiedziałem o tym....

MATKA I Zawsze byliśmy tylko we dwoje, odkąd się urodził... Był dla mnie najważniejszy, jak teraz ja dla niego... Pan myśli: to egoizm... Nie tylko, proszę pana... nie tylko egoizm... Miłość dwojga młodych... i ja w tym pokoju... Czy pan nas wi-

dzi... jak upadamy coraz niżej... jak nie cierpimy się wzajemnie... Czy pan rozumie?

NARRATOR Staram się, tak.

MATKA I Więc niech pan mówi! Chce się z nią żenić?! Co?! — Żałuję, że nie zastał pan mego syna... jestem zmęczona...

NARRATOR Przepraszam panią. Do zobaczenia.

MATKA I Zaraz!... Może coś powtórzyć? Jak pan się nazywa?... Albo... nic nie mówić... Dobrze, proszę pana? Lepiej nic nie mówić...

NARRATOR ...Nie mogłem jej powiedzieć... do diabła, nie lubię takich spraw... Musiałem więc iść do jego warsztatu. To był warsztat prywatny i właściciel wziął mnie za kogoś z rodziny i zlekceważył moją obecność.

WŁAŚCICIEL Chodź tu, Genek! Przytrzymasz mi motor. Śpiesz się, po co myjesz ręce? Ten pan to nie klient. Dla każdego myje się, cholera. Praca nie brudzi, a pan tu właśnie przyszedł w sprawie Jędrka.

GENEK Tylko się wytrę.

WŁAŚCICIEL Trzymaj motocykl.

GENEK Gdzie, panie szefie?

WŁAŚCICIEL Gdzie, gdzie!!! Żebym miał dostęp. Filozofy... Więcej do światła... Tak... Rozkręcę gaźnik... widzi pan! nie mam czasu na rozmowy... Nie ma też o czym... Nie przyjmę go z powrotem. Nic nie pomoże. Sam sobie wziął urlop — niech idzie w diabły. Widać roboty nie umie szanować... Wyprostuj, Genek... On się i tak tutaj nie nadawał... Ledwie z oka spuścić, chwytał się za książkę. Tu nie uniwersytet... Pijany niedawno przyszedł, tak, Genek?

GENEK Ja wiem? Nie było widać.

WŁAŚCICIEL Trzymaj, cholera!... Ale było czuć. Na

to ja mam nos... Odstaw pod ścianę. Starczy na dziś... Na ostatku jeszcze popsuł mi imadło... przekręcił gwint... Za to i po potrąceniu za opuszczone samowolnie dniówki... nic mu się u mnie nie należy... Jak inaczej uważa, proszę, niech mnie skarży.

NARRATOR Ma pan tu adres na kartce. Stawi się pan jutro o ósmej rano, by skonfrontować zwłoki Zakrzewskiego.

GENEK Rany!

WŁAŚCICIEL A dlaczego ja? Nie ma kogo z rodziny?... Właściwie co się stało?

NARRATOR Wypadek.

GENEK Rany, rany!...

NARRATOR Przyjaźniliście się?

GENEK Jak to się stało?

NARRATOR Rozbił się na motorze. Z dziewczyną.

GENEK Z tą... Ewą?

NARRATOR Pan musi iść tam, szefie... Matka Zakrzewskiego o niczym jeszcze nie wie... i jest kaleką...

WŁAŚCICIEL Cholera! Jestem na to za nerwowy! Że też... dlaczego akurat ja?

NARRATOR Trudno.

WŁAŚCICIEL A co jest takiego z tą jego matką? Nigdy nie mówił, że psia krew!... Zaraz wrócę, tylko powiem żonie...

NARRATOR Pan znał Ewę, panie Genku?... Zapali pan?

GENEK Nie palę... ale daj pan... Wzięło mnie... To był morowy chłop... Wie pan, co stary gada, to... Ech!... Takie nieszczęście!... Taki pech!... Giną przeważnie ci porządni, nie uważa pan?... Skąd on w ogóle wziął ten motor?

NARRATOR Pożyczył. Nie wiem, jak dostać adres Ewy?

GENEK Czekaj pan! Na ścianie przy telefonie zapisał jej numer... O, to jest długopis... zielony... Jak tylko stary wyszedł, zaraz do niej dzwonił... Stąd tylko znam jej imię... on mi się nie zwierzał...

NARRATOR Zapiszę.

GENEK On ją kochał... wie pan?

NARRATOR Kochał?

GENEK Czasem to tylko spytał przez telefon, co ona teraz robi... albo... co właśnie sobie myśli... Raz padał deszcz, pamiętam... Powiedział: patrz w okno... Nic więcej... Patrz w okno... Czy tak się mówi do dziewczyny?... I chyba nieczęsto ją widywał... Ja wiem o jego matce... zawsze się do niej śpieszył... robiła awantury, jak się trochę spóźnił... Nie cierpiał matki...

NARRATOR No, tak... Mogę stąd zadzwonić?

GENEK A niech pan dzwoni! Zakrzewski nie żyje... aż trudno uwierzyć.

NARRATOR Halo! Chciałbym doręczyć coś dla Ewy... Nie znam adresu... Już piszę... Tak... Zaraz przyjdę, jeśli pani pozwoli... albo wpadnę jutro... słyszę, że macie państwo gości... Dziękuję...

Odgłos zatrzymującej się taksówki, dzwonek do drzwi.

GOSPOSIA *(młoda, zalotna)* Dobry wieczór... Pan pozwoli płaszcz i kapelusz...

NARRATOR Mogłaby pani zagrać w filmie...

POKOJÓWKA Dlaczego, proszę pana?

NARRATOR Albo w teatrze. W życiu nie widziałem pokojówki, ślicznej w dodatku tak jak pani...

POKOJÓWKA Dziękuję panu. Już przychodzi pani.

MATKA II Pan jest gościem męża? Od razu siądzie pan do kart... czy pozostanie chwilę z nami?... Proszę do pokoju...

Gwar, muzyka, kieliszki.

Specialité de la maison: indyk w maladze, radzę skosztować. Panowie grają w gabinecie. Proszę czuć się tutaj dobrze. Kawę każdy sam sobie nalewa z expressu. Trunki są w barze. Przepraszam na chwilę.

DZIENNIKARZ Niszczmy snobów. Wiwat!... Co do mnie... wolę czystą czerwoną i śledzia na gazetce... w innym towarzystwie...

NARRATOR Jednak pan tu przyszedł...

DZIENNIKARZ Jest pewien magnes w tym głupim domu... Pan coś z nimi kręci?... Pan na to nie wygląda.

NARRATOR Na co?

DZIENNIKARZ Na interesy.

NARRATOR Jestem tu przypadkiem.

DZIENNIKARZ Tak pomyślałem. Wypijmy... Jako dziennikarza wszystko mnie interesuje... ci ludzie również...

NARRATOR Jest swoisty snobizm.

DZIENNIKARZ Magnes zawiódł dzisiaj... Nuda... Co?

NARRATOR Tak.

DZIENNIKARZ Wypijmy.

MATKA II *(klaszcze w dłonie chcąc uciszyć gwar)* Cisza! Błagam was o chwilę uwagi! Obiecuję wspaniałą zabawę.

DZIENNIKARZ Dorota się spiła...

MATKA II Siadajcie! Cicho! Tylko kilka minut! Coś wam przeczytam!... Kto nie będzie cicho, nie dostanie pić!

Wybuch śmiechu.

Słuchajcie, co sądzi o was moje dziecię! Uwaga!... „Nie cierpię gości. Zwłaszcza gości mamy..."

Śmiech.

„Włażą do nas razem z całym brudem świata. Próżno zamykam się przed nimi na klucz. Słyszę ich przez ściany, nie dają spać. Katastrofiści do rzygania w wannę. Co wiedzą o prawdziwym życiu?..." Czytać dalej?

GŁOSY Czytać! Czytać! Cholernie zabawne! Jest co o miłości? O miłości.

MATKA II Jest. Czekajcie... O! „Chciałabym chodzić z tobą po lesie... gdzie nikt nas nie zna... nawet drzewa..."

GŁOS Nudne!

GŁOS I Bzdury!

GŁOS II A propos: gdzie jest Ewka?

MATKA II Pojechała do babki.

GŁOS Odpocząć sobie od twoich gości!

Śmiech.

MATKA II Zabawiłam was? No to pijmy dalej! Pijcie, potwory! Zdrowie tej nocy!

GŁOS Zdrowie miłości!

DZIENNIKARZ Czy pan zna Ewę?

NARRATOR Właściwie... nie.

DZIENNIKARZ Jest w tej dziewczynie... sam nie wiem co?... ale w zetknięciu z jej świeżością obiecuję sobie... od poniedziałku nie być świnią... Rozumie pan?

NARRATOR Chyba tak.

DZIENNIKARZ Pijmy. Dorota nie powinna czytać

jej pamiętnika. To było najbrzydsze z jej brzydkich głupstw... Nie przyjdę tu więcej... Pijmy...

NARRATOR Nie ma Ewy...

DZIENNIKARZ Nie ma Ewy... Czystej dziewczyny... Panie, niech pan mnie teraz nie zostawia!... Dokąd pan idzie? Niech pana diabli wezmą! Wypijmy, cholera, jeszcze jednego martella! Panie! Ech! Pan jest za trzeźwy, żeby coś zrozumieć! Bądźmy świniami, ale i ludźmi, choć czasem bądźmy ludźmi! Czy pan pamięta, jak wygląda las?... Ja jutro sprawdzę w encyklopedii... Zostań pan!

NARRATOR Na mnie już czas.

DZIENNIKARZ Panie! Pod jaką literą t o jest, do cholery?!

GOSPOSIA Pan nas opuszcza? Podać płaszcz?

NARRATOR Dwunasta.

GOSPOSIA Od nas nie wychodzi się nigdy przed trzecią.

NARRATOR Czy pani mogłaby coś mi dopomóc w sprawie panny Ewy?

GOSPOSIA Pan o niej wie?

NARRATOR Że nie jest u babki? Wiem, oczywiście. Proszę wyjść rano o ósmej przed dom, przyjadę autem.

GOSPOSIA Czy potrzebuje jakich rzeczy?

NARRATOR Nie. Nic. Wyjdzie pani?

GOSPOSIA Pewnie. Pan nie zna panienki? Wszystko dla niej zrobię, bo jak wpadnie w złość...

NARRATOR O ósmej, punktualnie, to ważne.

GOSPOSIA Dobrze, wyjdę.

Trzask drzwi, kroki na pustej ulicy.

NARRATOR Mam więc już z głowy konfrontacje... Męczący dzień... Nie lubię takich spraw... cho-

lernie takich nie lubię spraw... bez winnych... Wszyscy są czyści, nikt nie ponosi odpowiedzialności... Powiedziała: Laokoon?... Stara miała rację, bo tego jednego nie mogła wymyślić... To dziwne: Laokoon...

KRYSTYNA SALABURSKA debiutowała w r. 1956 powieścią pt. *Konflikt*. Następnie opublikowała: *Spotkanie z diabłem, Szczury błękitnego nieba, Maski, Nieprzetarty szlak, Twarz Pana Boga.*

W roku 1956 Polskie Radio nadało jej słuchowisko pt. *Krzysztof*, rozpoczynające cykl poświęcony tematyce młodzieżowej: *Piotr, Goście o zmierzchu, Monika, Joanna, Akwarium.* Od tej pory Salaburska współpracuje stale z Teatrem Polskiego Radia.

Jest autorką powieści radiowej *Paweł i Agnieszka*, nadawanej na falachU.K. programu III (r. 1967).

Niektóre słuchowiska przerabiała na sztuki teatralne. *Krzysztof*, grany w Teatrze Rozmaitości w Krakowie, z Estradą Poznańską przewędrował Polskę, wystawiony też został w Teatrze Ludowym we Lwowie. Prapremierę *Klementyny* zagrał Teatr im. Mickiewicza w Częstochowie.

Słuchowiska Salaburskiej tłumaczone były na czeski, słowacki i niemiecki.